PRAWDA

Pismo tygodniowe.

Nie przyszedłem dawać pokoju, ale miecz. MAT. X, 34.

Rok XXXV Nr. 11. *Warszawa, 21 marca 1915.* Nowy-Świat 15.

JULJUSZ ŁUKASIEWICZ.

STARZY i MŁODZI.

Z cyklu: Głos młodych.

„Czyż nie jest to dla nas zjawiskiem uderzającym, że gdy starcy osiwiali głoszą w zapale bojowym wojnę świętą przeciw Niemcom, młodzież patrzy na te zapały zimno i obojętnie".
Prawda Nr. 1, 1915.

1.

Dziwnym się wydać musi każdemu ktokolwiek historję narodu polskiego zna, że w chwili tak poważnej, jak dzisiejsza, dyskutować można i nawet dyskutować trzeba o młodzieży.

Wszak, prawda, ostatnie półtora wieku uczy nas, że ilekroć nad Polską srożyła się zawierucha, młodzież objawiała się swemu społeczeństwu, a nawet światu całemu w czynie niedwuznacznym i żadnych nie budzącym wątpliwowści.

Dziś stało się inaczej; dziś jeszcze duża część młodzieży polskiej pozostaje dla nas materjałem zagadkowym, materjałem, którego charakterystyki, jako części składowej społeczeństwa, domaga się stanowczo nasz ogół.

W Nr. 9 *Prawdy* poruszyłem już w zarysie temat tej charakterystyki; teraz przejść pragnę do omówienia stosunku między pokoleniem starszym a młodym. Chciałbym jednocześnie, w miarę możności, uzależnionej od warunków postronnych, dać określenie tego stosunku i analizę czynników, które się nań złożyły.

W tym celu, cofnąć się musimy wstecz o całe dziesięciolecie, ze względu na znaczenie, jakie dla dzisiejszej młodzieży miał r. 1905. — Z zawieruchy rewolucyjnej, jaka się wówczas nie tylko nad naszym krajem, ale nad całą Rosją zerwała, młodzież polska wyszła ze świadomością spełnionego czynu, którym był strejk szkolny. Ważny ten sam przez się fakt pociągnął za sobą niemniej poważne konsekwencje.

Mając za podstawę przekonanie, oparte na rzeczywistości, że nie tylko do wygłaszania pewnych haseł, ale do realizowania ich jest zdolna, młodzież polska siłą faktów zmuszona została do emigracji z kraju, co pociągnęło za sobą zerwanie bliższego kontaktu ze sferami reszty społeczeństwa. Zaczęło się wówczas, to co możnaby nazwać procesem usamodzielnienia się młodzieży.

Stronnictwa polityczne, które dawniej tak chętnych i gorliwych pośród młodzieży znajdywały zwolenników, straciły wówczas wpływy. Powoli rozwijał się w zastępach młodzieży krytycyzm, który nie pozwalał jej oddawać sił do rozporządzenia tym, lub innym żywiołom starszego społeczeństwa.

Odsunięta od życia społecznego własnego narodu, nie mogąc brać w nim bezpośredniego udziału, młodzież postanowiła czas swój i energję poświęcić pracy wychowawczej, która, z jednej strony, za zadanie miała określić ściśle ideały społeczne i narodowe, mające poprowadzić ogół w lepszą przyszłość, z drugiej zaś przygotować zastęp pracowników, którzy potrafiliby ideały te wcielić w życie.

Błędem jednak byłoby sądzić, iż młodzież wyzwoliła się tak dalece z pod wpływów starszego społeczeństwa, iż poszła zupełnie odrębną drogą. Bynajmniej — dzieckiem duchowym najbardziej umiarkowanej części naszego społeczeństwa, tej, która obudzona przez wypadki r. 1905, poszła do I i II Dumy z programem autonomji Królestwa, jest dzisiejsza t. zw. młodzież narodowa. Jednak drogi ojca i dziecka, z początku równoległe, rozbiegły się wkrótce. Wówczas, gdy Narodowa Demokracja poprzez autonomję Królestwa, poprzez szkołę polską, poprzez Chełmszczyznę, doszła do żądań samorządu i wreszcie do ostatniego przemówienia

posła Jarońskiego w Dumie, — młodzież narodowa zwróciła się na drogę pogłębiania i rozszerzania ideałów narodowych, które nikt inny, jeno dawna N. D. jej wskazała. Cóż, trudno, drogi najpierw równoległe, rozeszły się w różne strony, a dziś się już krzyżują.

Inne nieco losy spotkały tę część młodzieży, która z mglistymi hasłami postępu, zarażona ideami kosmopolityzmu, żyła i działała pod kierownictwem bezpośrednim najradykalniejszych żywiołów starszego społeczeństwa. Ta część młodzieży, wraz ze swymi odpowiednikami wśród starszych, zrozumiała, że nie przez negowanie potrzeb narodowościowych, ale przez zaspokojenie ich wiedzie droga do postępu ludzkości. Zawód, który spotkał żywioły postępowe i radykalne społeczeństwa polskiego, przed 10-ciu laty, zmusił i młodzież do zrewidowania dawnych haseł, do określenia stanowiska bardziej realnego wobec życia. Zabierając się poważnie do tego, przez życie wysuniętego zadania, młodzież musiała stanąć poza obrębem stronnictw politycznych, musiała się zdobyć na pewną perspektywiczność w badaniu prądów, które w społeczeństwie podówczas się rzwijały. — Nie znaczy to bynajmniej, by odgrodzono się murem od wpływów zzewnątrz, lecz wszelkie myśli nowe, wszelkie światopoglądy świeżo do życia powołane musiały przełamywać się w pryzmacie młodego, może i nieudolnego, krytycyzmu, który jednak nie chciał przyjmować nic na wiarę.

Okres owej rewizji dawnych stanowisk i tworzenia nowych, bardziej silnych życiowo, podstaw ideowych trwał mniej więcej do roku 1909/10. Wówczas dopiero w formy ostateczne i zupełnie określone ujęty został światopogląd tej części młodzieży, która dziś miano postępowej nosi.

Dawne hasła reform społecznych, siły swej nie tracąc, uzupełnione niejako zostały i postawione na wspólnej platformie, a nawet w nierozłączny węzeł związane zostały z hasłami narodowymi. Ponieważ jednak koncepcja taka zagadnień natury społecznej i politycznej, nieco wcześniej jeszcze została przez sfery postępowe społeczeństwa polskiego przyjęta, więc młodzież, która tak myślała, nie potrzebowała z nimi zrywać, nie potrzebowała unikać bliższego z nimi kontaktu, to też wspólnym łożyskiem popłynął rozwój tej części młodych i starszych.

2.

Jak już wspomniałem wyżej, młodzież polska po r. 1905 zrozumiała, że zadaniem jej jest nie tylko wyznawać pewne hasła, hołdować pewnym ideałaom, ale także wcielać w życie te ideały i hasła, co więcej, młodzież polska uwierzyła głęboko w to, że zdolna jest do podjęcia tego zadania, rozumiejąc jednak powagę jego, zabrała się gorliwie do pracy nad sobą.

Wszystkie sfery młodzieży dużo miejsca udzielały etyce życiowej: — zrozumiano dokładnie, że pierwszym i najważniejszym warunkiem powodzenia w przyszłym życiu młodzieży, jako czynnych członków społeczeństwa polskiego, jest zgodność słowa z czynem. Na tej płaszczyźnie starano się też stawiać wszelkie programy i projekty.

Uchroniło to młodzież naszą od bujania w obłokach, wyrobiło w niej owe pojęcie „uczciwości politycznej", na które w Nr. *Nowego Ogniska* słusznie nacisk kładzie p. Zdzisław Zaleski.

Tak jest, od marzeń „górnych i chmurnych", od nastroi podniosłych, lecz w sferze abstrakcji tylko bytujących, przeszła młodzież polska do najbardziej realnego traktowania sprawy.

Jeżeli zawitało do niej lub wśród niej się rodziło nowe hasło, cel nowy, to nie przyjmowano go poty, dopóki nie znaleziono drogi do praktycznego urzeczywistnienia go, a jeśli go znajdywano, to nie po to, by tym jedynie się zadowolić, ale by na drogę tę natychmiast wstąpić.

Czy znaczy to, że młodzież stała się w poglądach swych do szpiku kości materjalistyczną?

Czy znaczy to, że wszystko, co w formy konkretne obleczone narazie być nie mogło, stało się jej obce?

Nie. — Wierną pozostała młodzież zasadzie „Mierz siłę na zamiary, nie zamiar podług sił". Ale chciała ona widzieć środki, którymi zamiary urzeczywistni, chciała wyraźnie nakreślić drogę, na której siła jej najprodukcyjniej użyta być może. Chciała iść w życie nie z hasłem jeno, ale z szematem bodaj czynu. Znając dobrze młodzież polską, stwierdzić tu mogę, że nie skończyło się na chęciach tylko, że uczyniono wszystko, by je zrealizować. Kto dzisiaj ogarnie wzrokiem badacza bezstronnego całokształt życia polskiego, ten musi znaleźć w nim dowody namacalne, że młodzież potrafiła już teraz, jako część przynajmniej, nie tylko chcieć, ale i czynić.

3.

Po krótkiej tej i pobieżnej bardzo charakterystyce młodzieży przejść muszę teraz do scharakteryzowania chwili obecnej.

W chwili wybuchu wojny społeczeństwo polskie podzielone było na dwie części; jedna z nich trwała w przewidywaniu kataklizmu dziejowego, który miał strząsnąć popioły półwiekowe z zagadnień politycznych życia polskiego,

druga została zaskoczona znienacka przez wypadki sierpniowe.

Trudno byłoby mówić dzisiaj, do której z tych kategorji należała młodzież polska, choć rozwiązałoby to natychmiast zagadnienie stosunku starszych i młodych. Wygodniej znacznie będzie postawić sprawę na innej płaszczyźnie: mianowicie, postawić zapytanie następujące: Czy młodzież polska, tak bardzo pragnąca przygotować się praktycznie do życia czynnego, sięgnęła wzrokiem w tak niedaleką, jak dziś się przekonaliśmy, przyszłość? Czy spełnienie ideałów, którym hołdowała, widziała jedynie na drodze mozolnej, i na długie obliczonej lata, roboty kulturalnej?

Zarozumiałością byłoby dzisiaj twierdzić, że młodzież przewidziała rozgrywający się dziś w Europie dramat dziejowy. Nie twierdzę też tego.

Ale pokolenie, o którym dziś, jako o młodzieży mówimy, wierzyło i wierzy głęboko w to, że za jego życia spełnią się „marzenia ojców", że ono do skarbnicy wspólnej nowe wartości, nowe ożywcze prądy wniesie. A skoro tak, to nie mogła młodzież polska odkładać ziszczenia swych ideałów na zbyt daleką przyszłość, nie mogła widzieć przed sobą tylko długoletniej żmudnej pracy.

I nie tym się warunkuje dzisiejszy stosunek starszych do młodych, że młodzi nie przewidzieli wojny europejskiej, ale tym, że zbyt głęboka powstała między nami przepaść. Jeden zarzut można dzisiaj postawić młodzieży naszej, że, intuicyjnie może przeczuwając zbierające się na horyzoncie chmury, z których grom uderzył, nie przeczuła nastrojów, które miały Warszawę opanować nazajutrz po wybuchu wojny.

I drugi błąd jeszcze popełniła młodzież polska. Oto, gdy w pierwszych miesiącach wojny zdezorjentowane społeczeństwo polskie nazbyt dosłownie i mechanicznie pojęło hasło „zjednoczenia Polski", młodzież, ci niegdyś zapaleńcy, miast tłumnie pójść w szeregi wojsk koalicyjnych, rozbiegli się po uczelniach, i tam w ciszy izb studenckich zaczęli szperać w księgach historycznych i materjałach nawet publicystycznych. — Starym nałogiem, nabytym w ostatnich paru latach, młodzież nie chciała na wiarę przyjąć nowego hasła, chciała sprawdzić jego odwieczność, chciała znaleźć jego motyw dziejowy.

To było błędem przez młodzież popełnionym. Lecz cóż młodzież winna, że ani jeden historyk polski o haśle tym nie wspomina, że ani Mickiewicz, ani Słowacki, ani Krasiński nie poświęcili mu jednego chociażby wiersza; że nawet p. Dmowski w „Myślach nowoczesnego Polaka" na śmierć o nim zapomniał. Rozgoryczenie smutne i zawód dotkliwy stały się udziałem młodzieży polskiej.

Nie uśpiła się jednak w tym przykrym stanie bezczynu młodzież nasza. Milcząca, skupiona w sobie, w natężeniu czekała na nowy objaw nieumierającej w społeczeństwie myśli politycznej.

Aż oto prasa warszawska przyniosła nam obraz autonomiczno - etnograficznej Polski. I znów z przykrością stwierdzić musimy, że młodzież polska dostroić się nie umiała do ferworu chwili obecnej. Być może ze względu na to, iż dużą częścią składową jej są ludzie, zrodzeni i wyrośli na ziemiach Litwy i Ukrainy, być może dla innych przyczyn, młodzież nie uwierzyła w to, że sprawa polska poza granicami Królestwa, przepołowionej Galicji i niezdobytego jeszcze Poznańskiego nie istnieje, nie znalazła w swym umyśle zachwytu dla maleńkiej mapki p. Czesława Jankowskiego...

Ha! trudno, zbłądziła młodzież polska, ale dziś, gdy starsze pokolenie wchodzi na drogę bardziej samoistnych koncepcji, kiedy rozszerza się horyzont, na którym sprawa polska widnieje, może i młodzież, ten syn marnotrawny, powróci do domu ojca...

EDWARD SŁOŃSKI.

Do mego syna.

Gdy dym pożarów słonce gasi
i coraz krwawszy huczy bój,
ty mnie nie pytaj, czy to nasi,
czy to nie nasi, synu mój.

. . . .
. . . .
. . . .
. . . .

O synu mój, na wszystkich frontach
od płowej Wisły, aż po Ren,
przy zapalonych stojąc lontach,
my swój o Polsce śnimy sen.

Niszczeją grody, płoną wioski,
świat cały — ognia krwawy słup,
a chłop poznański i krakowski
kładą się u wrót naszych w grób.

A my? O synu, zbądź się troski,
i nas dosięgnie krwawy cios,
wszak celnie strzela chłop krakowski,
kiedy się Polski waży los.

Lecz, synu, nie mów nic o zdradzie —
to w niemilknącym huku dział
nasz bohaterski sen o szpadzie
wreszcie się dzisiaj jawą stał.

ST. PIEKARSKI.

Paradoksy ekonomiczne.

II.

W jednym z rozdziałów książki cytowanego autora[1], książki, mówiąc nawiasem, przełożonej na wszystkie języki europejskie, oprócz polskiego, oraz na 6 języków azjatyckich, a mianowicie: japoński, bengali, tamil, gujerato, marathi, hindu, zastanawia się on nad pytaniem, czy indemnizacja wojenna może dać zwycięzcy jakie zyski. „W polityce — pisze autor — dziesięć złotych monet, które są widoczne, uderzają więcej wyobraźnię, niż miljony, które są wprawdzie niewidzialne, ale tym niemniej odgrywają rolę decydującą". Tym, zdaniem autora, tłomaczy się ten fakt, że 5 miljardowa kontrybucja, nałożona przez Niemcy na Francję w 1871 roku, uważana jest za dowód, że naród może wzbogacić się przez wojnę.

Przedewszystkim autor stawia sprawę zasadniczo, twierdząc, że każda kontrybucja wojenna, zmniejszając zdolność nabywczą zwyciężonego narodu, musi odbić się na zwycięzcy, ograniczając jego rynek zbytu. Następnie zastanawia się on teoretycznie nad zagadnieniem, jaki wpływ wywrzeć musi na dany kraj ogromny napływ złota. Zdaniem autora, możliwe są tylko dwie alternatywy. Jeżeli pieniądz zostanie w kraju, to wywoła ogromną zwyżkę cen, co pociągnie za sobą podwyższenie kosztów produkcji i postawi dany kraj w niewygodnym położeniu w stosunku do kokurencji choćby kraju zwyciężonego. Jeżeli zaś pieniądze te zostaną użyte na zakupy za granicą, to import otrzymany tą drogą będzie groźną konkurencją dla produkcji krajowej.

Postawiwszy w ten sposób swą tezę, autor, opierając się na badaniach szeregu ekonomistów stwierdza, że takie a nie inne rezultaty osiągnęły Niemcy dzieki zagarnięciu miljardowej kontrybucji. Jeden z cytowanych przez autora ekonomistów pisze co następuje:

„Zwyżka cen i płac roboczych odbijała się niekorzystnie na ogólnych kosztach produkcji i rynki zbytu na zewnątrz kurczyły się stale, gdyż przemysłowcy nasi nie mogli konkurować z wyrobami Francji i Anglji. Ostatecznie masa produkcji niemieckiej zwróciła się ku rynkowi krajowemu właśnie w chwili, kiedy zwiększony koszt utrzymania ograniczył zdolność nabywczą większości spożywców. Oprócz tego, wyroby krajowego przemysłu zmuszone były konkurować na rynku wewnętrznym nie tylko między sobą, co dzięki nadprodukcji było już dosyć poważną przeszkodą, ale nadto z napływem towarów zagranicznych, które pomimo ceł, były w stanie walczyć zwycięzko z przemysłem niemieckim. Złoto i zwyżka cen przyciągały, jak zwykle, towary".

Tymczasem szybkość, z jaką Francja podniosła się po chwilowym kryzysie, wywołanym przez wojnę, zdumiewała wszystkich. Wśród świadectw, na które autor się powołuje, jest jedno świadectwo nie podejrzane. Pochodzi ono od samego Bismarcka. Oto jak ten mąż stanu określał sytuację w 10 lat po wojnie w jednej ze swych mów parlamentarnych.

„Około 1877 roku pierwszy uderzony zostałem ogólną i wzrastającą nędzą Niemiec w porównaniu z Francją. Byłem świadkiem zmniejszania się dobrobytu, widziałem pogarszające się ciągle położenie robotników i przemysł wogóle znajdujący się w bardzo ciężkich warunkach".

Ciekawą jest rzeczą np., że wkłady w państwowych kasach oszczędności zmniejszyły się w Niemczech w okresie pomiędzy 1872—1877 rokiem o 20%, podczas gdy we Francji w tym samym czasie wzrosły o 20%.

Jednym z wykładników rozwoju przemysłowego danego kraju są cyfry tyczące się emigracji. Otóż i pod tym względem cyfry potwierdzają wywody autora. Nawet taka wojna, jak wojna duńska, wpłynąć musiała ujemnie, podczas bowiem gdy emigracja Niemiec wynosiła przeciętnie 41.000 ludzi podczas pięciolecia poprzedzającego wojnę, to po wojnie cyfra ta podniosła się do 100.000, żeby spaść w 1869 do 77.000 i znów gwałtownie podskoczyć do 154.000 w 1872 r.

Potężny rozkwit ekonomiczny Niemiec zaczął się dopiero po 1880 r. Wychodźctwo niemieckie, pomimo ogromnego wzrostu ludności, spadło do cyfr minimalnych.

Rozwój ten jednak niema nic wspólnego z wojną 1870 r. Odwrotnie raczej. Autor z zupełną słusznością twierdzi, że byłby on prawdopodobnie znacznie większy, gdyby nie ogólny wzrost ciężarów podatkowych i militaryzmu w całej Europie, wywołany zaborem Alzacji przez Niemcy. Rozwój ten Niemcy zawdzięczają całemu szeregowi czynników, nie mających żadnego związku z wojną. Stworzyła go rzutkość przemysłowców niemieckich, liczenie się z wymaganiami rynków, udzielanie długoterminowego kredytu, a przedewszystkim doskonała organizacja banków niemieckich i twórcza rola, jaką one odegrały w tworzeniu coraz to nowych gałęzi przemysłu. Zresztą, gdyby rozwój ten przypisywać wyłącznie owym 5 mil-

[1] Great Illusion — Norman Angell.

jardom kontrybucji, to czym dałoby się objaśnić równoległy rozwój przemysłowy krajów takich jak Szwajcarja, Holandja, Belgja, które żadnych wojen nie prowdziły, a w których ogólny dobrobyt był proporcjonalnie wyższy niż w Niemczech.

Nie zwycięztwa militarne stworzyły potęgę przemysłową niemiecką. Zamknięcie rynku finansowego paryzkiego dla papierów niemieckich, które miało miejsce wskutek wojny, wyrządziło Niemcom daleko większe szkody, niż mogły im przynieść korzyści owe 5 miiljardów franków, nawet przypuściwszy, że autor myli się co do ujemnego wpływu kontrybucji. Tragedją Niemiec była zupełna niewspółmierność pomiędzy złożonym współczesnym organizmem ich ustroju przemysłowego i militaryzmem, opierającym się na przeżytkach feudalnych. Wojna obecna była zupełnym szaleństwem — ekonomicznie przegrały ją Niemcy już w chwili jej wypowiedzenia. Niezależnie jednak od jej wyników musi ona doprowadzić do głębokich przeobrażeń w strukturze poltycznej kraju i to będzie ogromną zdobyczą nie tylko dla Niemiec, ale dla całego świata.

Jeszcze w roku 1872, zaraz po wojnie, wybitny uczony francuski Fustel de Coulanges, wypowiadał te same w zasadzie myśli, co cytowany przez nas autor, tylko bez arsenału dowodów, zaczerpniętych ze statystyki. Przeprowadzał on paralelę pomiędzy polityką zaborczą Ludwika XIV w stosunku do Belgji z polityką Bismarcka. Wykazywał on głębokie przeciwieństwo pomiędzy pokojowym rozwojem Francji za czasów Colberta i tą otchłanią nędzy, w jaką wtrącił je Louvois swemi „zwycięskimi" wojnami. Rezultatem tych wojen było przyłączenie do Francji Franche Comte, okupione ruiną finansową rządu i zmniejszeniem się ludności we Francji.

Znakomity socjolog już wtedy postawwił tezę, że polityka podbojów jest bezpłodną z ekonomicznego punktu widzenia. Tylko praca może stworzyć i podnieść dobrobyt kraju. Ówczesne społeczeństwo francuskie odczuwało to doskonale i Colbert był wyrazicielem tej opnji kraju. Społeczeństwo niemieckie dało się zasugestjonować teorjom podbojowym. Kiedy to „wielkie złudzenie" rozwieje się, gniew i oburzenie społeczeństwa musi się zwrócić przeciwko jego sprawcom.

Z pobytu jen. Pau w Warszawie.

Na powitanie jenerała Pau na dworzec kolei pośpieszyło grono pań polskich w celu powitania go kwiatami.

Niestety, ponieważ pociąg przybył wcześniej, panie te nie mogły na dworcu wręczyć bukietu dostojnemu przedstawicielowi Francji.

Biedne panie warszawskie.

Dr. WACŁAW ORŁOWSKI.

Przed decyzją Włoch.

I znowuż, po ośmiu miesiącach wojny, stajemy u punktu wyjścia zawieruchy wojennej: kwestji wschodniej. Ta najzawilsza ze spornych kwestji międzynarodowych w dziejach Europy, ma już za sobą półtora wieku istnienia i dziś bynajmniej nie jest bliższa rozwiązania, niż była dnia 21 lipca 1774 roku, kiedy podpisywano traktat w Kuczuk-Kajnardżi, pierwszą i najsłynniejszą tranzakcję między Rosją a Portą. Fatalność chciała — mówi Sorel w swojej „Kwestji wschodniej w XVIII wieku", że „każdy krok Rosji w stronę Turcji, wywoływał ogólny przełom w sprawach Europy". Nie inaczej stało się i w obecnej sytuacji międzynarodowej. Od chwili wybuchu wojny pomiędzy Turcją a obecną koalicją angielsko-francusko-rosyjską, dokonał się pewien przełom, zwrot w sytuacji politycznej. Punkt ciężkości, już nie tyle działań wojennych, co działań dyplomatycznych, przeniósł się z północy na południe, z Polski i Belgji, ku Turcji i związanej z nią sprawie wschodniej.

Dziś, chociaż w ogólnych tylko konturach znane są dekoracje nowej scenerji wojennej, to jednak pewna, że sygnał, który wyjdzie z Rzymu, zmieni zasadniczo obecną akcję dyplomatyczno-polityczną — będzie istotnym przełomem w stosunkach międzynarodowych.

Nieuchronnie bieg spraw zmusza Włochy do czynnego wystąpienia; uchylić się Italji od swego posłannictwa dziejowego, znaczyłoby przekreślić całą dotychczasową politykę imperjalistyczną, dążącą do panowania na Śródziemnym morzu. Na tej drodze już Włochy niejednokrotnie spotykały groźnych przeciwników, usiłujących przeszkodzić rozwojowi imperjalizmu włoskiego. Na morzu Jońskiem i Adrjatyckiem Włochy stanęły w obliczu pangermanizmu Niemiec i Austrji, potym, wobec ekspansji Serbów na wschodnim brzegu Adrjatyku, nakoniec wobec panhelenizmu Grecji.

W pierwszej fazie swej imperjalistycznej polityki Włochy dążąc do zdobycia Trypolisu, popierają Słowian i Greków przeciw Turcji, stają w wyraźnym antagoniźmie względem Austrji i Niemiec.

Dopiero wojna bałkańska sprowadza ochłodzenie się stosunków pomiędzy Grecją a Włochami. Włochy, dążąc za wszelką cenę do odepchnięcia Greków i Serbów od morza Adrjatyckiego, musiały wejść w porozumienie z Austrją — wynikiem tego porozumienia było utworzenie niepodległej Albanji, kosztem interesów Serbji i Grecji.

To postępowanie Włoch odtąd będzie cechą charakterystyczną wszelkich późniejszych działań politycznych: dlatego to Włochy w chwili wybuchu wojny pomiędzy koalicją a dwuprzymierzem pozostały neutralne.

Bynajmniej w interesie Włoch nie leżało pomagać Austrji do utrwalenia jej panowania na Bałkanach, ale również Włochy nie chciały dopomódz do zgniecenia Austrji przez zabór Trjestu i Trydentu, gdyż przyczyniłyby się do

utworzenia wielkoserbskiego państwa, nowego groźnego rywala Włoch.

Z bronią u nogi, gotowe do wymarszu, Włochy oczekiwały ze spokojem przyszłości. Ani klęski Austrji, ani wezwania irredentystów włoskich nie wpłynęły na zmianę polityki Rzymu.

Włochy przez cały czas trwania obecnej wojny europejskiej pozostały wierne swej imperjalistycznej polityce, dążącej do panowania na Śródziemnym morzu, nie znoszącej w tej sferze działania żadnych rywali i przeciwników.

Nie mogą wszakże Włochy myśleć dziś o zaspokojeniu swych marzeń imperjalistycznych, bez jednoczesnego uwzględnienia sprawy włoskiej w Austrji.

Czy rokowania o odstąpienie przez Austrję włoskich prowincji doprowadzą do rezultatu, trudno przesądzać, w każdym razie pilno Włochom do załatwienia tej sprawy, by nie dać się ubiedz gdzieindziej, pilno i Niemcom a nawet Węgrom, aby układy uwieńczył pomyślny skutek.

Dziś jeszcze niewiadomo, czy eskadra francusko-angielska, grożąca Turcji, wpłynęła do cieśniny Dardanelskiej przy oklaskach całej koalicji czy też dwuprzymierza, mnożą się jednak w ostatnich dniach oznaki, świadczące, że raczej Niemcy i Austrja więcej mogą sobie po fakcie tym obiecywać, niż solidarny interes koalicji.

Cóż bowiem znaczy stanowisko Włoch, które określa dziennik imperjalistyczny *Giornale d'Italia:* „Wierzymy, że rząd nie spuszcza z oka ani jednego z głównych interesów kraju, polegających nie tylko na konieczności uregulowania granicy, ale i na tem, aby wpływać na ogólne położenie spraw na morzu Śródziemnym, oraz w Europie, w celu zabezpieczenia narodowi włoskiemu przyszłości ekonomicznej i politycznej".

Obecne stanowisko Włoch w sprawie tureckiej pozwala im zarazem sięgnąć po kierowniczą rolę na Bałkanach. Na politykę zagraniczną Rumunji Włochy od początku wojny wielki wpływ wywierały, dziś przychodzi kolej na Grecję i Bulgarję.

Bulgarja odrazu określiła swe stanowisko, jako antyserbskie i austrofilskie; porozumienie Grecji z Serbją i oparcie pierwszej o wpływy koalicji, która zdobywając Dardanele, musi zadać niechybny cios panhellenizmowi greckiemu — doprowadził do dymisji Venizelosa. Minister grecki przegrał sprawę, zabardzo w swej neutralności przechylając swe sympatje na stronę koalicji, bez żadnych realnych korzyści dla kraju. Włosi, usadowiwszy się w Walonie, odepchnęli Grecję od Adrjatyku; jednocześnie zakorkowała ją od wschodu impreza francusko-angielska.

Tak chce Nemezis dziejowa, by fatum muzułmańskie stało się zaczarowanym kręgiem fatalizmu w dziejach Europy.

Sforsowanie Dardanelów i rozpanoszenie się na morzu Śródziemnym i Czarnym flot wojennych i handlowych francuskich, angielskich i rosyjskich, rujnowałoby interesy ekonomiczne Italji, szachowałoby dążenia tego państwa, które w r. 1911 pierwsze wyciągnęło rękę po zdobycz na Turcji. Dziś w cieniu tych laurów, które zdobywają Francuzi i Anglicy, wywalając bramy Dardanelów, restaurując i budząc do życia dawne trakty handlowe genueńczyków i wenecjan, bledną te laury, które chciała ofiarować irredenta włoska, spadkobierczyni Wenecji, za zdobycie malowniczych, lecz nie rozstrzygających dla przyszłości Włoch zakątków dalmatyńskiego pobrzeża.

Granice i horyzonty dążeń politycznych Włoch sięgają też nieco dalej, niż brzegi Adrjatyku, chociażby nawet większość ludowa uważała ich posiadanie za szczyt aspiracji narodowych. Ale w tych sprawach nie decyduje szeroki ogół, nie rozstrzyga *vox populi* spraw tak zawiłych, jak polityka międzynarodowa państwa. Aczkolwiek polityka zewnętrzna Włoch jeszcze dziś do chwili, póki nie wyjaśni jej jakiś akt urzędowy, jest tajemnicą na siedem pieczęci zamkniętą, to jednak nie ulega wątpliwości, że o ile porozumienie z Austrją w sprawie rekompensat terytorjalnych dojdzie do skutku, neutralność włoska w dalszym ciągu wydaje się już tylko problematyczną. *Times* zapewnia również na podstawie informacji z najwiarogodniejszego źródła, że dopóki u steru władzy stoi w Rzymie Salandra, o zmianie stanowiska Włoch w duchu pożądanym dla trójporozumienia niema nawet co marzyć. Tymczasem jednak trudno o wyciąganie dalszych wniosków. Wielka gra powoli zaczyna się w kotlinie morza Śródziemnego, swój udział w zyskach o dziedzictwo Turcji niejeden jeszcze zgłosi wspól- lub kontrpartner, krzyżują się bowiem na Bałkanie interesy wielkich i małych potęg europejskich. Wątpić trzeba, czy jedno tylko dziedzictwo Turcji wystarczy do zaspokojenia tylu pożądań, do pogodzenia tylu sprzeczności, czy z kolei rzeczy nie trzeba będzie szukać „rekompensat" po innych lądach i krajach Europy. Pilno nam trzeba wpatrywać się w to światło idące ze wschodu, gdyż decyduje się tam i nasza sprawa, będąca częścią wielkiej sprawy wschodniej . . .

Pragnąc odpowiedzieć szerokiemu popytowi na oddzielne numery *PRAWDY*, ku wygodzie Szan. Publiczności, podjęliśmy urządzenie kolportażu, celem dostarczania pisma do domów. Nawiązując w ten sposób styczność ściślejszą z ogółem, dajemy jednocześnie pole do pracy zarobkowej gronu osób, które nie uciekając się ani do filantropji obywatelskiej, ani do jałmużny, zyskują możność przetrwania ciężkiego okresu wojny, na drodze samopomocy i zaradności osobistej. Cena numeru w kolportażu zniżona: wynosi kop. 15.

W kjoskach i księgarniach obowiązuje cena zwykła — kop. 20.

LUBICZ.

Czyny Komitetu Narodowego..?

1.

Lato 1914 zastało życie polityczne Kr. Pol. na rozdrożu, w stanie przerażającej dezorganizacji. Wszelkie zabiegiKoła Polskiego w Petrogradzie około samorządu miejskiego, największe ustępstwa z jego strony, nie dały żadnych rezultatów, — posłowie wrócili z nad Newy z pustemi rękoma, w kraju zaś coraz bardziej gmatwał się węzeł sprzeczności, — bojkot Żydów, szkoły rządowe, sieć szkolna — wszystko to coraz mocniej zacieśniało supeł, niemożliwy do rozwiązania.

Wojna wszystko rozstrzygnęła; wszystkie te wczoraj jeszcze pierwszorzędne kwestje zmalały nagle, w porównaniu z perspektywami wojny. Rozpętana burza wojenna wciągnęła w swój wir także pozbawioną steru nawę polskiej myśli politycznej. Dla zrozpaczonych żeglarzy, którzy potracili głowy z chwilą wybuchu wojny, nieprzewidywanej przez nich i nawet nie śnionej, Odezwa Naczelnego Wodza zajaśniała raptem, jak gwiazda przewodnia wśród rozhukanych bałwanów.

2.

Odezwa Wodza Naczelnego wywarła zbyt potężne wrażenie na działaczy politycznych w Kr. Pol., przytłoczyła ich swym ogromem, polotem, śmiałością tonu, warem uczuć. Jakże odbiegła od wszystkiego, na czym polegała w Król. Pol. myśl polityczna! Nic dziwnego, że nasi działacze polityczni nie odrazu zdołali zorjentować się w jej szerokich widnokręgach. Odezwa głośno i śmiało mówiła o rozdarciu żywego ciała Ojczyzny temu pokoleniu, które lękało się nawet w duchu na to rozdarcie sarkać; nawoływała pokolenie, wyrosłe w świętych zasadach trójlojalizmu, aby przyczyniło się do zatarcia granic, rozcinających Polskę; mówiło o mieczu, który wroga raził pod Grunwaldem, temu pokoleniu, które samorzutnie podejmowało się już tylko roli... sanitarjusza.

Zbyt śmiała była Odezwa, i tem trzeba tłomaczyć, iż trzy z górą miesiące dwie najsprawniejsze, pod względem organizacyjnym, partje polityczne Kr. Pol. musiały użyć na zebrania, obrady, kłótnie i targi, nim zrodziły Polski Komitet Narodowy.

3.

Wobec takiego pokolenia: — „Jedna tylko przed narodem stanęła sprawa: — rozbicie złowrogiej potęgi niemieckiej i zjednoczenia Polski pod berłem Monarchy Rosyjskiego. Dokoła tej sprawy zjednoczył się naród, ku temu celowi swe wysiłki zwrócił".

Wyrazem tego zjednoczenia narodu, kierownikiem jego wysiłków postanowił właśnie stać się Komitet Narodowy Polski w Warszawie. Powstał on z własnej woli; z własnego wewnętrznego nakazu sumienia ujął w ręce przedstawicielstwo i rząd narodu. Czuł się po temu na siłach. Lista i dobór członków Komitetu zdawało się, potwierdzały to. Poczynając od person dumnej, nie byle jak zasłużonej w dziejach narodu, arystokracji, kończąc na figurach mieszczaństwa i włościaństwa, dostrzegliśmy tam wszystkie stany. Zasiedli obok nich ludzie o tak wysokim autorytecie naukowym, jak p. Z. Balicki, tak zasłużeni działacze społeczni, jak ks. Czetwertyński, Wł. Grabski, St. Wojciechowski, tak wybitni, z pewnej strony, i zdrowi politycy, jak Dmowski, tak wytrawni dyplomaci, jak pp. Harusewicz i Jaroński, z niezrównanym taktem, choć bez powodzenia, broniący sprawy polskiej nad Newą. Cóż więc dziwnego, iż ogół polski w ręce tych godnych mężów stanu złożył dobro i przyszłść sprawy polskiej z taką ufnością, na jaką zasługiwali.

4.

Wszelako mija już czwarty miesiąc od narodzin Kmitetu Narodowego; czas bardzo długi, gdy się zważy, że dzisiaj tydzień starczy za miesiąc, miesiąc za lata. Przeto niech nam wolno będzie nakreślić choćby tylko w ogólnym zarysie rozwój działalności tej znakomitej instytucji. K. N. sam uznał, iż w chwili formowania się nie były w jego łonie reprezentowane wszystkie kierunki polityczne i obiecywał w miarę postępów pracy kadry uzupełnić.

Nie będziemy robili zarzutu K. N., iż do dziś niema w jego łonie przedstawicieli tych politycznych kół warszawskich, które, nie mogąc nawet w tak przełomowych chwilach starych pozbyć się nałogów, uprawiają nadal bezsilną „opozycję" dla samej tylko opozycji.

Ale czemu nie posiada przedstawicielstwa w Komitecie Nar. choćby tylko prasa warszawska, ideom i wodzom Komitetu zaprzysiężona? W tym, naprawdę, duża tkwi niesprawiedliwośc. Uwzględniono w K. N. w osobie ks. Zdz. Lubomirskiego zasługę na polu hodowli koni rasowych — a niema uznania dla zasług najgorliwszych w prasie popleczników Komitetu: Gorskiego i Sadzewicza.

A przytym, K. N. dobitnie stwierdził, że ideolodzy ruchu zakordonowego mają przeciwko sobie nietylko opinję Królestwa i zaboru pruskiego, ale także i większość rodaków naszych w dzielnicy austrjackiej: stwierdziwszy, zupełnie słusznie podjął się reprezentowania ujawnionej w jego osobie woli całego narodu. *Gaz. Warsz.*, naczelny organ K. N., oznajmiła, że „orjentacja odłamu naszego narodu w Poznańskiem, w Prusach i na Śląsku jest wyraźnie — antyniemiecka". W Galicji tem „biurze austrjackim", jak trafnie powiedział p. I. Grabowski, dotychczas jest pod tym względem najniewyraźniej, ale i tam znaleźli się działacze, prawdziwi patrjoci polscy — Stroński, Cieński, Głąbiński, którzy nie zechcieli sprzedać za „biały chleb urzędniczy" swej nieskazitelnej reputacji, i cierpią dziś katusze od rządu austrjackiego. Oznak sympatji dla K. N. nie brak, jak widzimy, i w innych dzielnicach: czemuż tedy niema on dotychczas w swym łonie ich przedstawicieli? Czyżby Stroński i Cieński woleli znosić prześladowania w Krakowie, aniżeli łykać hono-

ry w Warszawie? Czemu chociażby St. Grabski i M. Pawlikowski, którym żadne trudności nie stoją na przeszkodzie, nie wstąpili do Komitetu wraz z całym bagażem swej wypróbowanej cnoty obywatelskiej?

K. N. winien w tym kierunku rozwinąć jak najszerszą akcję, rozumiejąc, iż dyplomacja koalicji radaby widzieć w nim nie tylko z nazwy, lecz i ze składu, przedstawicielstwo nie jednej dzielnicy, ale całego narodu. A tymczasem żadnego wysilenia ku amplifikacji swego grona Komitet nie zdradza. Nie mieści się w głowie niegodna myśl, by działacze z tamtych dzielnic obawiali się dotychczas zespolić swój los z losem K. N., którego cała wartość na tym właśnie polega, iż oparł swe rachuby na założeniu bezinteresownym. Czas już najwyższy, by Galicja i Poznańskie wsparły i swym udziałem zasiliły Komitet Narodowy; wierzymy, że pragnie on takiego zasiłku, ale, niestety, również wierzyć musimy w nieprzezwyciężone ku temu zapory, skoro pragnienia pozostają... pragnieniami.

5.

Przystępując do zobrazowania dorobku K. N., uczuwamy duże zakłopotanie.

Protest, pod adresem państw neutralnych skierowany, przeciwko ustawieniu kartaczownic na wieżach krakowskich kościołów był pierwszym aktem nowego ciała, i — trzeba mu oddać słuszność — nosił wszelkie znamiona namaszczonego gestu: państwa neutralne zostały powiadomione, że po stronie koalicji stanęła jeszcze jedna potęga — Komitet Narodowy Polski.

K. N. jednak jakgdyby zawstydził się i przestraszył swej roli i swego gestu, i dalsze swe czynności osłonił welonem tajemnicy. Nie był to krok fortunny: popłynęły bowiem natychmiast szepty i baśnie, zgoła z powagą takiego ciała nie licujące, — powieść o złotej szabli, o mrożącej audjencji etc. Czyż tak być powinno? Z rosyjskich dopiero pism dowiedzieliśmy się o delegacji K. N. z dziękczynieniem za obronę Warszawy. Czemu o tem ogół polski nie został powiadomiony bezpośrednio? W rezultacie: niewyraźna sytuacja — jak gdyby K. N. nie zdolen był udźwignąć sam swego zaszczytu; jakby się swojej chwały — wstydził.

Ale K. N. nie zna miary; od wstydliwego milczenia przechodzi znienacka do gwałtownego uderzenia w surmy: albowiem przy graniu surm bojowych obejmował K. N. spuściznę Gorczyńskiego. Pocóż jednak było nazywać „Drużyny Ochotnicze" armją polską, legjonami? Poco było jątrzyć stare uśpione tradycje historyczne? Czy po to, by później wielekroć to odwoływać, prostować, jąkać się po żakowsku? Czy tak się godzi postępować, gdy się jest instytucją? A dalej: czemu rozpoczęta z taką brawurą akcja, zamarła tak nagle? Czemu niema składek, podróży agitacyjno-werbunkowych p. Balickiego? — pyta rozpalone w swej ciekawości społeczeństwo.

Lecz Komitet Narodowy znowu zapadł w ponuro-uroczyste milczenie.

6.

Coraz mniej także sukcesów osiąga K. N. i poza granicami kraju. Społeczeństwo rosyjskie, jak również biurokracja rosyjska, nie może zapomnieć p. Dmowskiemu, który jest wodzirejem Komitetu w jego przedpokojowych lansadach, współpracownictwa dawnego na łamach *Przeglądu Wszechpolskiego* i podróży tego pana do Tokjo w czasie wojny rosyjsko-japońskiej.

W danym jednakowoż razie musimy stanąć w obronie p. Dmowskiego, a w jego osobie i całej N. D., rządzącej w Komitecie Narodowym. Czyliż p. Dmowski za grzechy młodości, za chęć poznania Japonji w czasie nieodpowiednim dla rosyjskiego poddanego — nie odbył dostatecznie surowej i szczerej pokuty? Jakże bo inaczej można nazwać całe jego postępowanie w ciągu ostatnich ośmiu lat? Kto pierwszy manifestował jedność słowiańską i wzajemność polsko-rosyjską, która dziś zakwitła tak bujnem kwieciem? . . . .

. . . .

Kto zapłacił wielce dotkliwą przykrością za swe stanowisko wobec bojkotu szkolnego, kto nareszcie jest dzisiaj duszą, sercem, energją K. N.? Któż to wszystko uczynił — jeśli nie p. Roman Dmowski?

Nie tak łatwo jednak, niestety, zapominają się ludziom stare grzechy. Czy nie byłoby przeto rzeczą wskazaną, aby pośrednikiem między K. N. a Petrogradem stał się wyłącznie nieskazitelny w swej reputacji politycznej obóz realistów, nie zaś ich dzisiejsi sojusznicy o tak bogatej, romantycznej przeszłości?

7.

Taki jest bilans działalności K. N. Tem surowsza winna być jej ocena, że w samym swym założeniu nie może być działalność jego skomplikowana. Stanowisko, które zajmuje K. N., wymaga od nas tylko spokoju, bierności i posłuszeństwa: — rezultatem tych cnót będzie nagroda w postaci zjednoczenia trzech zaborów.

Smutno, że nawet w tej, tak nieskomplikowanej, sytuacji, nie potrafił K. N. wyzyskać wszystkich widoków powodzenia. Wiemy, iż jego celem na dziś jest tylko przetrwać, by móc całą swą energję i zdolności rozwinąć — gdy obiecana nagroda blizka już będzie urzeczywistnienia.

Bardzo to chwalebne, lecz zapominać niewolno, iż wstrząśnienia wojny europejskiej bynajmniej nie usposobiają narodów do bierności; przeciwnie, budzą szerokie pragnienia, pchają do stanowczych czynów; wszystkie, nie wyłączając nawet najospalszego, najbardziej obojętnego na formy swego bytu politycznego— narodu polskiego.

Pod tym względem niebezpieczeństwem staje się Galicja. Gdyż, poza chórem ubolewań nad obłędem, który dotknął Galicję, nasuwa się mimowoli porównanie między naszą dzielnicą a tamtą. Przecie w parze z obłędem idzie zazwyczaj rozluźnienie władz umysłowych, chaos, brak ciągłości w czynach. Tymczasem widzimy, iż gdy wspólny obłęd dotknął stańczyka Jaworskiego i socjalistę Daszyńskiego, — skoordynowali oni swe prace w Naczelnym Komitecie Narodowym; — u nas zaś Dmowski i Niemojewski czulą się wzajemne do siebie, lecz nie pracują razem.

W Galicji obałamucono dziesiątki tysięcy młodzieży, która w najlepszej wierze dokazuje pono cudów waleczności; — u nas K. N. poniechał dalszej opieki nad formacją drużyn ochotniczych, zaniedbawszy wszelkiej agitacji.

Ale w Galicji, jak głoszą nasze gazety, wzięli karabin i poszli w bój ci, którzy bałamucili młodzież: Sieroszewski, Daniłowski, Strug, Kaden, Żuławski; — czemu u nas nie dali przykładu młodzieży Miciński, Kosiakiewicz, hr. Plater, W. Baranowski, czemu swych synów nie posłali do drużyn ochotniczych sędziwcy z K. N.?

Nie chcemy bynajmniej propagować obłędu Galicji; chcemy tylko zwrócić K. N. uwagę na grożące niebezpieczeństwo. Cóż będzie, gdy Petrograd zrobi to porównanie, i zapyta groźnie: Czemu tam inaczej? Gdzie są wasze czyny? Gdzie są wasze drużyny? Co wówczas odpowie Komitet Narodowy? Czem wstyd swój osłoni nagi i drżący? Z jakiej gałęzi figowy uszczknie listek? . . . . . .

Przyjął się w prasie narodowo - demokratycznej obyczaj narzekania na bezsilność i jałowość t. zw. przez nią obozów opozycyjnych. Opozycja, istotnie, czyni niewiele. Ale... gdzież są czyny Komitetu Narodowego?

J. GRABOWSKI.

Polacy, Żydzi, Rosjanie.

I.

Uregulowanie stosunków polsko-żydowskich na terytorjum Polski jest sprawą, której znaczna część społeczeństwa rosyjskiego poświęca w ostatnich czasach wiele uwagi. Sprawa ta podobno dojrzała i wymaga natychmiastowego rozstrzygnięcia w tym, lub innym sensie. Różne grupy polityczne rosyjskie w różny sposób konstatują dojrzałość tego stałego zajątrzenia, wołającego o skalpel chirurga. Zgodność, ujawniająca się, być może, nie tyle w zapatrywaniach na samą kwestję, ile w uporczywym powracaniu do niej, zastanawia tym bardziej, że, jak to się już niejednokrotnie mówiło i pisało, sprawa żydowska, sprawa polskiego antysemityzmu, uważana jest za sprawę pierwszorzędnego znaczenia w społeczeństwie rosyjskim.

Ze stanowiska przeciętnego mieszkańca gubernji centralnych Cesarstwa, antysemityzm polski jest zacofaniem i anomalją, uwstecznieniem instynktu moralnego. Sądzę, że mniej więcej w ten sam sposób musieli się zapatrywać na budzący się antysemityzm niemiecki Swedzi przed 1861 r.: to znaczy przed ogłoszeniem prawa, zezwalającego Żydom na osiedlanie się w Szwecji.

Zarówno w Szwecji przed 1861, jak obecnie w Rosji, antysemityzm jest zgodny z prawem, opiera się na niem, ma uzasadnione w uznanej przez prawo racji stanu. Antysemityzm polski, natomiast, który tyle oburzenia wywołuje w sferach liberalnych rosyjskich, wyolbrzymiony do granic potworności, jest wobec istniejącego względem Żydów liberalniejszego w Polsce prawodawstwa, uznanego przez ogólne prawo rosyjskie, anomalją, jest bezprawnym uzurpowaniem sobie przez Polaków przywilejów stanowienia o swoim stosunku do innej grupy narodowościowej. I bez względu na to, jakie racje stawiają politycy rosyjscy, żądający uregulowania stosunków polsko-żydowskich, ten zasadniczy punkt widzenia, to zapatrywanie się na ruch przeciwżydowski, jako na akcję nielegalną, zbyt samodzielną, jak na naród żadnych praw nie posiadający, przebija się wszędzie. Co innego legalny, prawny antysemityzm rosyjski, co innego bezprawie, ignorowanie stosunków prawnych, uznanych przez rząd i społeczeństwo.

W tym przeświadczeniu co do istoty stosunków polsko-żydowskich utrzymują społeczeństwo rosyjskie nacjonalistyczne sfery żydowskie, które zabiegają wszelkiemi sposobami o to, aby uwagę rosyjską utrzymać w stałym napięciu, oraz aby kwestja żydowska nie zaszła poza widnokrąg kwestji politycznych, jeżeli nie najżywotniejszych, to w każdym razie pierwszorzędnego znaczenia. *W ostatnich czasach nacjonalistyczne sfery żydowskie wystąpiły z konkretnym programem: albo uprzywilejowanie narodowości żydowskiej w przyszłym ustroju Polski, albo — status quo z przed wojny.*

* * *

Zwrócenie specjalnej uwagi na teren Królestwa Polskiego jako na terytorjum, gdzie należy uregulować w ten, lub inny, sposób kwestję żydowską, jest, jak się domyślać należy, w związku z wpajanym w ogół rosyjski przeświadczeniem, że Żydzi, w Królestwie zamieszkali, stanowią jądro, *gros* ogółu żydostwa w całym państwie rosyjskim, oraz, że na terenie Królestwa zamieszkują oni stosunkowo gęściej, zwarciej, niż w innych dzielnicach.

Statystyka przekonywa, że tak nie jest. Żydzi w Królestwie stanowią zaledwie 25,23% Żydów całego państwa rosyjskiego, w granicach osiedlenia mieszka 70% ogółu Żydów. Żydzi, mieszkający w Królestwie, stanowią 11,3% liczby ogólnej ludności żydowskiej w całym świecie, mieszkający zaś w granicach osiedlenia

31% Żydów całego świata [1]). Jeżeli zaś weźmiemy pod uwagę możliwość zjednoczenia ziem polskich, zgodnie z Odezwą Woda Naczelnego, wtedy stosunek liczebny Żydów do pozostałej ludności, wynoszący obecnie dla Królestwa niespełna 14%, wobec przyłączenia Galicji i Poznańskiego, szczególnie tego ostatniego, ubogiego w ludność żydowską (1,58%), spadnie do kilku procentów, stanie się nikły, wobec olbrzymiej przewagi ludności nieżydowskiej. Zważywszy, że w całym t. zw. Kraju Zachodnim gęstość ludności żydowskiej jest większa, niż np. w Palestynie, a w gubernji Mińskiej stosunek liczebny Żydów wynosi 17,5%, w Grodzieńskiej 16,1%, należałoby przypuszczać, że, gdzie jak gdzie, ale tam właśnie ludność żydowska mogłaby upominać się o uznanie swych praw, jako znacznej mniejszości narodowej.

Białoruś, Litwa, Ukraina, takby się zdawało, powinny być terenem, obranym przez Żydów, jako terytorjalna podstawa ich rozwoju narodowego, skoro uważają oni za niezbędne zdobycie dla siebie takiej podstawy i, konsekwentnie idąc dalej, powinni oni dążyć do zmian prawodawczych, gwarantujących im wolności obywatelskie i narodowe na terenie największej gęstości osiedlenia żydowskiego. Rosyjskie ogólne ciała prawodawcze, ministerjum spraw wewnętrznych wreszcie, powinny rozstrzygnąć tę przedewszystkim wewnętrzną rosyjską sprawę. Na terenie Polski niema miejsca na jej rozstrzygnięcie, przekonują nas o tym wyżej przytoczone dane liczbowe.

Zgoła niezrozumiałą jest rzeczą, dlaczego 11,3% ogółu ludności żydowskiej żąda dla siebie przywilejów wyjątkowych, godząc się na usunięcie od dobrodziejstw wolności narodowych trzykrotnie większej liczby swoich współrodaków. Wygląda to podobnie, jak gdyby Polacy całego świata wystąpili z żądaniem nadania autonomji narodowej ludności polskiej, osiadłej w Westfalji, godząc się jednocześnie pocichu na wywłaszczenie w Poznańskiem!

Ta anomalja staje się zrozumiałą, jeżeli weźmiemy pod uwagę legalny (prawno-państwowy) charakter antysemityzmu rosyjskiego. Żądania uprzywilejowania narodowości żydowskiej w Cesarstwie spotkałyby się z takim oporem nawet najserdeczniejszych dziś przyjaciół żydostwa wśród sfer liberalnych rosyjskich, że samo przebąknięcie o podobnie utopijnych mrzonkach, wobec granicy osiadłości, praw wyjątkowych i t. p. „przywilejów" żydostwa w Rosji, skazałoby całą sprawę żydowską na paraliż i zdusiło tak pięknie rozwijające się sympatje judeo-rosyjskie w zarodku. Jeżeli więc Żydzi żądają uznania żydostwa za naród odrębny w Polsce, to najwidoczniej uważają za korzystne dla siebie zdobycie pierwszego lepszego terytorjum jako podstawy rozwoju narodowego, nie licząc się zgoła z tym, jaki odsetek ogółu ludności stanowić będą na owem terytorjum w danej chwili. *Chcą oni skorzystać z podatności, plastyczności nowej formacji politycznej, aby na niej wycisnąć swe piętno, uczynić z niej w przyszłości przytułek i punkt oparcia dla wszystkich Żydów, gdyby im gdziekolwiek zagrażały ograniczenia.*

* * *

Wybór Żydów padł w obecnej chwili na Polskę. Zrozumiałe to jest z tej jeszcze przyczyny, że poza Polską, Białorusią i Ukrainą, nigdzie Żydzi nie tworzą skupień, mających pozór odrębnej grupy narodowej, nie posługują się odrębnym językiem. Żądania naocjonalistów żydowskich nie ograniczają się do zupełnie słusznego domagania się równouprawnienia obywatelskiego, zawierają one, oprócz tego, postulat obwarowania swych praw narodowych.

Jak należy pojmować prawa narodowe Żydów? Tyle toczono już sporów o to, czy Żydzi są, lub nie są narodem, czy posiadają objektywne warunki, pozwalające uznać żydostwo za narodowość odrębną, że roztrząsanie tego zagadnienia, polegającego w istocie na uznawaniu pewnej definicji pojęcia narodu, lub nie uznawaniu jej, sporu metodologicznego, jeżeli tak można się wyrazić, nie posiada praktycznego znaczenia. Ważną jest rzeczą, że Żydzi-nacjonaliści żądają dla siebie praw narodowych, praw uzupełniających ogólne wolności obywatelskie w kierunku uprzywilejowania narodowego. Na czym polegałoby owo uprzywilejowanie żydostwa?—Na uznaniu w stosunkach prawno-politycznych pewnych cech odrębności żydowskiej, odrębności, niezawarowanych ogólnemi prawami tolerancji religijnej, swobody sumienia i t. p.

Zgódźmy się, że cechą objektywną narodowości kulturalnej, to znaczy narodowości nie tworzącej państwa, albo osobnej jednostki autonomicznej, względnie nie posiadającej ani objektywnych warunków do osiągnęcia podobnej organizacji, ani nie dążącej do jej zdobycia — jest odrębny język. Ponieważ, zdaniem moim, Żydzi mogą być uważani jedynie za narodowość kulturalną, mogliby żądać uznania swego odrębnego języka za język równorzędny z innym, uznanym za państwowy.

Przykłady współistnienia obok siebie dwóch, lub nawet kilku języków państwowych znaleźć łatwo. Na przykład: czterojęzyczna

[1]) „Rocznik statystyczny Królestwa Polskiego". Warszawa, 1914, str. 11.

Szwajcarja (licząc język reto-romański), dwujęzyczna Belgja, z językiem francuskim i flamandzkim i t. p. Teoretycznie więc wobec istnienia faktycznych precedensów żądania żydowskie są możliwe do spełnienia.

Językiem odrębnym Żydów jest ich potoczny żargon, a raczej żargony, nie zapominajmy bowiem, że oprócz niemieckiego, posługują się oni zepsutą hiszpańszczyzną, że istnieje literatura hiszpańsko-żydowska, odrębna zupełnie od ogólnej niemiecko-żargonowej, że w Wiedniu np. wychodzi czasopismo, przeznaczone dla swardyjskich (hiszpańskich) żargonowców. Istnienie dwuch odrębnych żargonów, różniących się od siebie tyle, co hiszpański i niemiecki, utrudnia i wikła sprawę uprzywilejowania języka żydowskiego. Przez wybór jednego upośledza się drugi język narodowy żydowski i w ten sposób „wynaradawia" część społeczeństwa żydowskiego, lub zmusza do wynarodowienia.

Właściwie, Żydzi dla siebie już rozstrzygnęli tę sprawę. Opierając się na stosunku liczebnym mówiących w narzeczu niemieckim do posługujących się hiszpańszczyzną, aszkenazów do swardów, uznali oni t. zw. pospolicie żargon, czyli narzecze niemieckie, za język żydowski. Uprzywilejowanym u nas w myśl żądań nacjonalistów żydowskich mógłby być tylko żargon niemiecko-żydowski, mowa, którą posługują się Żydzi, mieszkający w Polsce.

Stwierdzimy naprzód, ze żargon żydowski w Polsce jest istotnie językiem odrębnym; Polak nie rozumie żargonu, odwrotnie Żyd, nieznający polszczyzny nie rozumie popolsku. Zgódźmy się dalej, że żargon jest językiem ludowym, że obywa się bez gramatyki, że z nadzwyczajną łatwością przyswaja sobie wyrazy z otoczenia, urabiając je na swoją modłę, zgodnie z duchem języka, lub przyjmując je bez zmian. Tak mniej więcej zachowuje się każdy język ludowy, szczególnie w środowisku obcojęzykowym. W zależności od jakości środowiska, od rodzaju języków, które wywierają nań wpływ, tworzą się gwary z przewagą tych, lub owych wyrazów, pierwiastków i t. p. To samo dzieje się w żargonie. Gwara litewska, ukraińska, białoruska, różnić się będzie znacznie od galicyjskiej, ta ostatnia od gwary żargonu, rozpowszechnionego w Królestwie i t. d.

Lecz skoro język żydowski, żargon, ma się stać językiem urzędowym, językiem szkoły, samo przez się rozumie, musi wyjść z powijaków ludowości, musi dążyć do unifikacji, skrystalizowania się, poddania pewnym stałym formom gramatycznym, musi z gwary ludowej stać się językiem. Nie trudno przewidzieć dokąd spłynie żargon, o ile się stanie, lub będzie chciał być naprawdę językiem.

Żydzi, wysuwając żądania uznania żargonu za język odrębny, starają się, o ile można, usunąć z pola widzenia nieodparty fakt, że t. zw. żargon żydowski jest językiem niemieckim i niczem więcej, właściwą ludową gwarą tego języka, upstrzoną pożyczkami z języków otoczenia, pożyczkami płynnemi, zmieniającemi się zależnie od okoliczności, wpływów politycznych tego, czy innego narodu. Sam sposób urabiania, asymilowania nabytków obcych jest niezbitym dowodem, że duch języka jest niemiecki. Weźmy dla przykładu tytuł jednej ze sztuk, grywanych w teatrach żargonowych: ferblondzet. Wystarczy powierzchownie zanalizować ten wyraz: fer-blondz-et, aby się przekonać, w jaki sposób zgermanizowano tu wyraz o słowiańskim pierwiastku „błąd".

W języku polskim istnieje żargon, który jest analogicznym zjawiskiem do żargonu żydowskiego w łonie języka niemieckiego. Mam tu na myśli żargon rzemieślniczy, owe: „trajbować", „kielsztosować", „hamernie" i t. p. W Łodzi robotnicy polscy, stykając się ciągle z Niemcami, używają żargonu polsko-niemieckiego, obfitującego w wyrazy niemieckie, przetworzone zgodnie z duchem języka polskiego, mające dynamikę polską Nikomu jednak nie przejdzie przez myśl traktować tego żargonu łódzkiego, jako mowy odrębnej od polskiej, tak jak nikt nie zgodzi się, oprócz rządu pruskiego, na istnienie osobnego języka ślązkiego, mazurskiego, czy kaszubskiego, choć może ten ostatni ze względu na swe odrębności, miałby do tego prawo. Uważamy je za gwary ludowe. Historyczna wielowiekowa kultura języka literackiego polskiego decyduje w tej sprawie. Djalekty, gwary ludowe, pozostają gwarami ludowemi, ogólnym językiem literackim jest język polski.

Platdeutsch i język górno niemiecki, literacki, różnią się od siebie bardzo; narzecze fryzyjskie, gwara szwabska, t. zw. schwitzevisch, wydają się być zgoła odrębnemi językami, posiadają one nawet własną literaturę ludową, są używane w szkołach początkowych, nie znaczy to jednak wcale, aby nie były gwarami języka niemieckiego i aby komuś w Sztutgardzie, lub Zurychu przychodziło na myśl wyodrębnianie się z ogólnej kultury niemieckiej, nie uznawanie języka górno - niemieckiego za powszechny język literacki.

Żargon niemiecki, ludowa gwara Żydów, różni się od języka literackiego Niemiec znacznie mniej, niż np. Platdeutsch. Unifikacja gwar niemieckich, któremi mówią Żydzi, doprowadzić musi do zlania ich z językiem literackim niemieckim. Jest to konieczność nieodwołalna, wynikająca z bezpośredniego wpływu niemczyzny, jej tężyzny i mocy, zdobytej przez warto-

ści kulturalne, gromadzone wciągu wieków. Nie trzeba się uciekać do przepowiedni, fakty przemawiają na korzyść naszego twierdzenia.

Przedewszystkim, w Niemczech, pomimo znacznej liczby Żydów, od niepamiętnych czasów tam osiadłych, nie wychodzi ani jedno pismo żargonowe. Nie znaczy to wcale, iż Żydzi tak się zasymilowali w Niemczech, iż przestali być żydami. Żydzi niemieccy ani na chwilę nie zapominają o swoim żydowstwie, a antysemityzm niemiecki, stokroć bardziej obelżywy dla Żydów i powszechny, niż polski nie pozwala im zapomnieć o odrębności. Żydzi niemieccy porzucili gwarę dla języka literackiego. Znając dzięki powwszechnemu nauczaniu alfabet niemiecki (szwabachę) lub łaciński, wolą pisać i drukować po niemiecku odpowiedniemi literami, niż naginać abecadło hebrajskie do oddawania dźwięków języka niemieckiego. Szyldy żargonowe, z napisami hebrajskiemi, jakie spotkać można w Królewcu, lub nawet w Berlinie, mają na widoku zwrócenie uwagi przybyszów z Polski, lub Litwy, mówiących wprawdzie po niemiecku, lecz nie znających innego abecadła, oprócz hebrajskiego. Poza tym, jak to zresztą stwierdzono ze strony żydowskiej, w sztukach wystawianych w teatrach żargonowych, zaobserować można zjawisko następujące: Pospólstwo, gmin, przemawia do widza gwarą, żargonem, pełnym polszczyzny, lub języka rosyjskiego, zależnie od okoliczności. Im inteligentnejszą bywa przedstawiana postać, tym język, którym mówi, zbliża się bardzej do klasycznej niemczyzny. W ten sposób cały proces ewolucyjny od gwary ludowej do języka literackiego, w tym wypadku niemieckiego, mamy zademonstrowany przed oczyma, niepodobna się więc łudzić co do ostatecznego wyniku przebiegu. *Niemiecki język literacki jest ostatecznym celem, do którego zmierza w swym rozwoju gwara niemiecka, zwana żargonem żydowskim w Polsce.*

(D. n.).

Przegląd prasy.

Omawiany przez nas w szeregu numerów poprzednich artykuł Mieńszykowa nie podobał się nawet *Gazecie Warszawskiej;* lecz ta, nie gorzej od właściwych w tym zakresie zawodowców, wietrząc wszędzie „prusaka", oskarżyła nacjonalistę rosyjskiego, ni mniej ni więcej, tylko o prusofilstwo!

Niech zdumiony czytelnik sam czyta:

„Pisze pan Mieńszykow i bardzo gniewa się, bo jakiś Polak list do niego wystosował po francusku. Stąd wniosek niezawodny, że Polacy są niewdzięczni i że taką wojnę należy jaknajprędzej skończyć. Bo właściwie — tych poczciwych, Bogu ducha winnych, Niemców sprowokowano najniesłuszniej w świecie — dla Polaków, którzy, jak wyżej, są niewdzięczni i t. d., i t. d. Zawrotna szybkość, z jaką następują wypadki dziejowe, pozbawiła p. Mieńszykowa zwykłej mu zręczności. Doprawdy, powinniśmy się cieszyć, że nie naszym jest przyjacielem p. Mieńszykow. W 1915 roku p. Mieńszykow zaczyna śpiewać kuplety z przed 52 lat. Przecież to już zupełnie wyszło z mody! I głos mu już nie służy. A intencja była dobra, bo i cóż innego w dobie obecnej mógłby napisać *Berliner Tageblatt!*"

Oburzona do głębi *Gazeta Warszawska* woła w końcu: „Karauł!!!"

„Stanowczo należałoby posłać do Petrogradu naszych doświadczonych i czujnych cenzorów warszawskich".

Biedny Mieńszykow — nawet i on „pruski najmita"!

W jednym z czasopism ukazała się wiadomość o ustąpieniu Wincentego Rzymowskiego ze stanowiska redaktora *Prawdy*. Jest to plotką. Skład redakcji żadnej nie uległ zmianie.

Redaktor i Wydawca: Wincenty Rzymowski. Sekretarz Redakcji: Stefan Piekarski.
Druk L. Bogusławskiego, S-tokrzyska 11. Дозволено Военною Цензурою, Варшава, 9 Марта 1915 г.